

Interdyscyplinarna propedeutyka nauk społecznych

Zdawać by się mogło, że czas opracowywania wielkich kompendiów nauk społecznych, a także katechizmów czy kodeksów społecznych minął bezpowrotnie. Inicjatorzy takiego przedsięwzięcia nieuchronnie musieliby się znaleźć między Scyllą banału i powierzchowności a Charybdą wielotomowego, trudnego do ogarnięcia przedsięwzięcia wydawniczego. W szpony tego drugiego potwora wpadli, jak się wydaje, redaktorzy KUL-owskiej *Encyklopedii Katolickiej*. Po z górą 30 latach (!) udało się wydać 10 tomów, zawierających zaledwie hasła zaczynające się na litery z pierwszej połowy alfabetu (zresztą przeważnie – świetne).

Niezrażeni podobnymi trudnościami: wydawca (renomowany WAM), redaktor (Bogdan Szlachta) i autorzy podjęli się ambitnego zadania przygotowania dzieła, któremu – choć obejmuje swym zakresem całość nauk społecznych – nie sposób zarzucić ogólnikowości. Przedsięwzięcie to budzi tym większy podziw, że problematyka *Słownika* nie jest wyznaczona jakąś wyraźnie określoną perspektywą badawczą czy jasno zadeklarowanym paradygmatem. Nie jest to zatem ani „katolicki” słownik społeczny (tak jak wydany przed 25 laty austriacko-niemiecki 3500-stronicowy *Katholisches Soziallexikon*⁶), ani Słownik katolickiej nauki społecznej (tak jak np. podręczny *Słownik* pod red. W. Piwowarskiego⁷). Z założenia chce być – i jest! – *Słownikiem Społecznym* bez dodatkowych przymiotników.

W ten sposób nie ogranicza z góry: religijnie, konfesyjnie lub ideologicznie kręgu adresatów. Kieruje swą ofertę intelektualną do wszystkich zainteresowanych pojęciami społecznymi. Podobnie też – konsekwentnie – do opracowania poszczególnych haseł zaproszono autorów reprezentujących nie tylko różne ośrodki naukowe, ale i odmienne szkoły myślenia oraz opcje ideowe: od Zygmunta Baumana, Jerzego Szackiego, Piotra Sztompki po Tadeusza Gadacza, Macieja Ziębę, Ryszarda Legutko, Zdzisława Krasnodębskiego, Tadeusza Ślipko czy Jacka Bartyzela. Są wśród nich uczeni znani, o ugruntowanej pozycji, ale i spora grupa młodszych przedstawicieli nauk społecznych.

Jeśli jednak w jednym tomie chcemy dokonać przeglądu wiedzy wszystkich szeroko rozumianych nauk społecznych, to trzeba zapłacić za to jakąś cenę. Przecież nawet na 1800 stronicach nie da się zawrzeć wszystkich najbardziej tylko elementarnych pojęć socjologii, psychologii społecznej, prawa, politologii, filozofii, etyki czy elementów teologii. Tym bardziej, że *Słownik* chce zdać sprawę z wielości koncepcji społecznych i programowo dopuszcza pluralizm ujęć. Ma też ambicję zaprezentowania stanu badań, głównych problemów i kwestii dyskusyjnych we współczesnych naukach społecznych. Wydaje się, że ceną tą jest nieunikniona wybiórczość prezentowanych pojęć.

Redaktorzy wszelakich słowników zawsze będą konfrontowani z pytaniami o trafność doboru haseł. Czy ich lista jest pełna? Jakie przyjęto kryteria wyróżnienia jednych i wykluczenia innych? Czy rzeczywiście wybrano pojęcia kluczowe? Również redaktora i zespół autorski świeżo wydanego *Słownika społecznego* można zapytać, dlaczego na przykład w katalogu podstawowych pojęć nie znalazło się miejsca chociażby dla: „globalizacji”, „grupy”, „grupy interesów”, „konfliktu”, „lobbingu”, „organizacji”, „stowarzyszenia”, „wspólnoty”? Niektórych z nich trudno się doszukać nawet w

⁶ Por. A. Klose, W. Mantl, V. Zsifkovits (red.), Wyd. Tyrolia (Innsbruck – Wien – München), Wyd. Styria (Graz – Wien – Köln) 1980.

⁷ Wyd. IW Pax i Wyd. Misjonarzy Klaretynów PALABRA, Warszawa 1993.

skorowidzu przedmiotowym. Są to przy tym tylko pierwsze z brzegu, spontanicznie nasuwające się braki.

Zapewne istnieją bardziej lub mniej przekonujące racje za takim, a nie innym doborem haseł. Sądzę jednak, że inicjatorzy tej edycji nie zamierzali dawać wyczerpującej odpowiedzi „na wszystko”. Po prostu zamierzali przygotować *Słownik* o propedeutycznym charakterze. Mimo to jego redaktor bynajmniej nie grzeszy brakiem skromności pisząc, iż stanowi on „pierwszą w istocie próbę interdyscyplinarnego opracowania w polskiej literaturze w obszernych hasłach tak szerokiej dziedziny badawczej” (s. XV).

Prezentuje on też wprost logikę tego dzieła, m.in. tłumacząc swego rodzaju hierarchię haseł. Właśnie od świetnie opracowanej części zatytułowanej „Od Redaktora” należy rozpocząć lekturę *Słownika*. Otóż tzw. „hasła główne”, omawiające poszczególne dyscypliny nauk społecznych, tj. „Ekonomia”, „Etyka”, „Filozofia polityczna”, „Socjologia”, „Prawo” oraz dodatkowo „Katolicka nauka społeczna” są poniekąd wprowadzeniem do haseł traktujących o elementarnych zagadnieniach tychże dyscyplin. Oczywiście, *Słownik* obejmuje też hasła bez wyraźnego przyporządkowania, jak np. „Kultura” czy „Integracja europejska”.

Zapewne nie (tylko) ze względu na zainteresowania badawcze redaktora, obszarem w *Słowniku* poniekąd uprzywilejowanym, przynajmniej pod względem ilości haseł „podporządkowanych”, jest filozofia polityczna. Deficytami w polskich leksykonach i chęcią przewyciężenia wieloletniej „jedynie słusznej” opcji w ujmowaniu problematyki tej dyscypliny przekonująco uzasadniono to wyróżnienie.

Na uwagę zasługuje pozycja przyznana hasłu „Katolicka nauka społeczna”. Redakcja nie tylko nie traktuje jej jako wszechobejmującej dziedziny zdolnej do udzielenia wyczerpującej odpowiedzi na wszystkie problemy społeczne, ale nawet waha się w przyznaniu temu pojęciu rangi „hasła głównego”. W jej ujęciu nie jest to zatem jakaś dodatkowa (super-) dyscyplina nauk społecznych, ale „perspektywa dopełniająca ogląd wymienionych już zagadnień” (s. XV). Godna odnotowania jest ta rzadka w polskiej literaturze dojrzałość metodologiczna, a tym samym – skromność w identyfikowaniu własnej tożsamości i zadań.

Słownik przygotowano z uwzględnieniem wszelkich kanonów „sztuki leksykalnej”. Obok 124 haseł – najczęściej obszernych esejów, uzupełnionych wykazem dodatkowej literatury poszerzającej wiedzę z danego zakresu – oraz wspomnianych już objaśnień „Od Redaktora”, zawiera on: spis autorów, „Wskazówki dla czytelnika”, „Wykaz skrótów” i „Wykaz haseł”. Na końcu tomu, po części zasadniczej, znajdujemy zaś „Skorowidz nazwisk”, przywoływane w hasłach „Dokumenty Kościoła” oraz „Skorowidz przedmiotowy”. Jeśli zatem do merytorycznej wartości *Słownika* dodać staranność edytorską, z jaką go przygotowano, Wydawnictwo może być

spokojne o jego przyjęcie. Sformułowanie z okładki: „Każdy, również uczeń wyższych klas szkoły średniej i student, powinien sięgnąć po ten tom”, naprawdę nie jest jedynie marketingowym zaklęciem. Z pełnym przekonaniem podpisuję się pod nim.

Aniela Dylus